



Sam pomagaj sobie, to i Bóg ci dopomoże.

Ktoby z nas nie chciał stać się szczęśliwym? Każdy do szczęścia wzdycha. Mało kto jednak wie, jaką drogą można do szczęścia trafić. Nie wielu też się znajduje i takich, którzyby pamiętali o tej prawdzie, że to, co jest szczęściem dla jednego, może być nieszczęściem dla drugiego.

Szczęście, które samo przychodzi, nie jest trwałe. Kto chce dojść do prawdziwego, szczęścia, ten musi go szukać, ten musi rękę wyciągnąć, aby je uchwycić.

Leniwiec może szczęścia żądać, ale nigdy go nie zazna. Przypomnijmy sobie, jak o prawdziwym szczęściu stare przysłowia pouczają: „Kowal szczęścia nie ukuje; kto chce, sobie je zbuduje“. „W szczęściu małą kładź nadzieję, bo słabo żnie, kto nie usieje“.

Bóg człowieka obdarzył siłą i rozmaitemi zdolnościami, aby mógł sam dojść do szczęścia. Kto z ludzi, kierując się rozumem, używa swoich sił i zdolności do dobrych celów, a nie czeka na jakiś los szczęśliwy, tego nazywamy samodzielnym.

Ludzie samodzielni są siłą całego

świata. Oni to przez swą pracę ciągle polepszają życie, byt, samym sobie i innym ludziom, oni robią wynalazki, powiększają naukę, czyli inaczej mówiąc, tworzą postęp. Gdzie takich ludzi samodzielných postępowych jest wiele, w tym kraju naród dochodzi do wielkości, do siły, zamożności i bogactw, do szacunku i sławy wśród innych narodów. Pomoc ciągła od innych ludzi wychodzi człowiekowi na szkodę, bo zabija w nim samodzielnność, a robi go leniwym i niedołęgą.

Każdy więc, a zatem i biedny może i powinien przez rozumny użytek własnych sił, zapracować sobie kawałek chleba i starać się też o zapewnienie sobie szczęścia.

Nikt nie ma prawa czekać obcej pomocy. Tylko niemowlęta nie mogą, nie są zdolne do opiekowania się same sobą, więc według praw natury rodzice ich doglądają.

Podobnie ma się rzecz z kalekami i chorymi. Gdy dziecię podrośnie, gdy siły jego wykształcą się, zaraz obowiązek rodziców ustaje i jego miejsce zastępuje pomoc własna. Ten sam porządek naturalny widzimy wśród bezrozumnych zwierząt. Ptaki dopóty zajmują się swojemi młodem, dopóki one nie nauczą się latać. To nas dostatecznie przekonywa, że pomoc własną

jest prawem natury, bez którego nie mógłby istnieć żywy świat. Jeżeli jednak siły jednej lub kilku żywych istot nie wystarczają do zapewnienia sobie pożywienia, schronienia lub obrony i do zaspokojenia innych potrzeb, co wtedy począć?

Aby na to poradzić, istnieje inne prawo natury, tak zwane prawo wzajemnej pomocy. Odosobnione, słabe istoty łączą się w gromady i wspólnymi siłami dokonywują takich dzieł, o jakich się nie przyśni nawet największemu na świecie siłaczowi.

Kto o tem wątpi, niech pójdzie i zajrzy do mrowiska, albo do ula. Mrówki i pszczoły rządzą się takim właśnie prawem wzajemnej pomocy. Tutaj jak na dłoni można zobaczyć, czego to mogą dokazać nawet takie drobne stworzonka przez to tylko, że swoje niedołężne, malutkie siły łączą i kierują ku jednemu celowi. Człowiek też sam wielu rzeczom nie da rady. Ale tu właśnie człowiek, jako istota mądra, powinien zastosować pomoc wzajemną w całej rozciągłości.

Jeżeli sam czemu podołać nie może, winien się złączyć z innymi, którzy tego samego, co on, pragną, a wiele drobnych sił w połączeniu stworzy jedną wielką siłę.

JESIENIA!

Przeminęła wiosna,
Przeminęło lato,
Przyszła chłodna jesień,
Stała przed chatą.

Zwołała jaskółki,
Zwołała bociany —
Lecieć im kazała
W obcy kraj nieznanym.

Jabym na jej rozkaz
Nie nakłonił ucha,
Choć szron biały ziębi,
Chociaż wichur dmucha.

Choć mi się zasępisz
Doloż moja, dolo,
Zawsze znajdę sobie
Kawał chleba z solą.

Zawszeć płynie dla mnie
W polnej strudze woda,
Zawsze mnie przytuli,
Ojcowa zagroda.

Zawsze mam nad sobą,
Płat swojego nieba,
A więcej — toć człeku
Mieć chyba nie trzeba.

Polskiej dziewczynie.

Kochaj dziewczyno, a kochaj szczerze,
Prababek swoich święte pacierze,
Czcij przeszłość Polski, bo ojce twoi
Byli orłami w skrzydlatej zbroi;
To męczennicy dla świętej sprawy,
Lub bohaterzy z szanów Warszawy.

Ukochaj wiejskie, bielone chaty,
Boś córką ludu, dziewczę Piastowe,
Bo przed tą niską strzechą przed laty,
Nawet „król chłopków“ pochylał głowę.

Kochaj lud polski, dzielny, uczciwy,
O złotem sercu, w siermiędze siwej,
Co na głos wodza, pod Racławice,
Na moc przykował lśniące kosice.

Ukochaj, serca miłością czystą,
Twą nieszczęśliwą ziemię ojczystą;
A kiedy przyjdzie godzina czarna,
Bądź poświęcona, dla niej ofiarna.

A gdy nad wszystkie łask swych zadatki,
Bóg ci da nosić nazwisko matki,
Dziecku w kolebce nuć ponad głową
Piosenkę sielską i narodową!



NA WARCIE.

Przed gmachem arsenału miarowym krokiem przechadzał się szyldwach, z trudnością utrzymując karabin w skostniałych rękach. Zima była niezwykle ciężka, a tej nocy mróz wziął się chyba na ludzi. Ludwik Matura, szeregowiec niedawno do służby powołany, miał na sobie gruby płaszcz, obuwie z wołoku, ręce osłonił futrzanymi rękawiczkami, to go jednak nie ochraniało od zimna. Przejmujący wicher po twarzy go smagał, wciskał się pod płaszcz, za kołnierz munduru, jak gdyby pragnął go zamienić w bryłę lodową. A tu trzeba wytrzymać na warcie dwie godziny, bo tyle czasu dla każdego szyldwacha przepisuje regulamin.

Dwie godziny spędzić na dworze podczas takiego zimna — zadanie nielada. Spocząć, schronić się w jakim zacisznym kąciku niepodobna; niechby go spostrzeżono, skazanoby go co najmniej na tydzień aresztu. Wprawdzie teraz noc, na ulicach nie widać nikogo, ale Ludwik wie, że sierżant Rombier lubi z nienacka zjawić się wtedy, kiedy go się nikt nie spodziewa. Stary sierżant jest wielkim rygorystą, z nim niema żartów. Najeży ogromne wąsiska, zmarszczy brwi krzaczaste za byle uchybienie, a na wszelkie tłumaczenie odpowiada:

— Milion bomb i granatów, subordynacya chłopcze!

Wspomnienie sierżanta dodało Ludwikowi nieco energii; wyprostował się, jął żywiej maszerować, spoglądając co chwila na wskazówki wielkiego zegara, umieszczonego na wieży kościelnej. Jakże pozwoli się posuwają, zdaje się, że czas wstrzymał swój bieg umyślnie, chcąc bardziej dokuczyć szyldwachowi.

Śnieg padał wielkimi płatami, wicher coraz zawzięciej harcował, powiększając zimno — Ludwik z chciwością spoglądał na ławkę, stojącą przy gmachu arsenału; gdyby odważył się usiąść na chwilę tylko. Ławka stała pomiędzy dwoma filarami, tam nie dochodził śnieg ani wiatr. Tak,

ale sierżant Rombier mógł zjawić się nagle, szeregowiec miałby się z pyszna, gdyby go nie zastał na posterunku.

Bije trzecia — jeszcze godzina męki. Ludwik czuje, że go siły opuszczają, nogi i ręce skostniały niemal zupełnie. Zbliża się do ławki i nagle dziwne uczucie go ogarnia. Wiatr się uspokoił, śnieg nie pada, w powietrzu cisza zapanowała. Gmach arsenału, plac, domy znikły z oczu szeregowca, zdaje mu się, że jest w rodzinnej wiosce, odpoczywa po pracy dziennej w wygodnym, ciepłym łóżku. Marzenie to budzi w nim żal niewysłowiony, z oczu łyzy mu płyną, ścisła karabin i z rozpaczą woła:

— Lepiej umrzeć niż tak cierpieć! O, śmierci, wybaw mnie od tej męki!

— Uspokój się, mój chłopcze, życzenia twoje zostaną spełnione — odzywa się poza nim głos jakiś.

Ludwik się odwraca spostrzega wysoką postać niewieścią, osłoniętą długim płaszczem.

— Precz ztąd! — krzyknął. — Czy nie wiesz, że chodzić tu nie wolno.

Nieznajoma go nie słucha, postępuje wciąż ku niemu.

— Precz, bo strzelę! — ostrzega szyldwach.

— I tem mnie nie przestraszysz, Ludwiku! — rzekła kobieta.

Ludwik opuścił karabin; ta kobieta wymieniła jego nazwisko, więc go zna.

— Kto jesteś? — pyta zdziwiony.

— Nie poznajesz mnie? — odparła ze śmiechem szyderyczym — jednak przed chwilą sam mnie wołałeś...

— To kłamstwo!

— Co za pamięć krótka! Wszak żądałeś śmierci, prosiłeś, iżby cię od mąk, jakich doznajesz, uwolniła? Żądanie twoje będzie spełnione.

— Ty miałabyś być... — pyta Ludwik osłupiały.

— Tak, jestem śmiercią, Ludwiku; przybywam ci oznajmić, że niedługo cierpieć przestaniesz. Gdy zegar uderzy czwartą — umrzesz.

Powiedziawszy to, mara skinęła dłonią i znikła.

Wiatr znowu się zerwał, śnieg zasypywał oczy Ludwika, ale on teraz nie czuł zimna, nie obchodziła go zawierucha. Miał umrzeć za godzinę, on, który ledwie życie rozpoczynał... „Gdy zegar uderzy czwartą — umrzesz!” — słowa te wciąż brzmiały mu w uszach, przypominając ponure jęki dzwonów pogrzebowych. Umrzeć za kilka chwil — to okropne; mara z pewnością dotrzyma słowa, inaczej pocóżby się zjawiła? Ludwik spogląda na zegar z przerażeniem; wskazówki, które zdawały się nie poruszać, teraz zbliżają się ku czwartej godzinie z niezwykle szybką.

Sam żądał śmierci, sam ją wzywał, wydawało mu się, że cierpi, ale teraz przekonywa się, że to, co uważał za cierpienie, było niczem, w porównaniu z rozstaniem się z życiem. Będzie błagał śmierci o litość, zapewni ją, że woli stokroć więcej cierpieć niż umierać. Co za osobliwy traf! Wszak tylokrotnie marzył o bogactwie, pragnął posiadać własną zagrodę, pragnął tylu innych rzeczy, jednak żadne z owych pragnień się nie spełniło; a teraz, gdy w chwili zniechęcenia zażądał śmierci, natychmiast się zjawiła. Jakże żałuje nierozsądnych wyrazów; gdyby mógł je powrócić, nie tylko dwie godziny, ale całą noc spędziłby chętnie na warcie, wśród mrozu i śniegu.

Niestety — stało się...

Te przeklęte wskazówki pędzą, jak szalone; jeszcze pięć minut pozostaje mu do życia... jeszcze trzy minuty...

W głowie Ludwika powstał dziwny zamęt, zegar zaczyna bić... słysząc jakieś kroki, to śmierć, och, dotrzymała słowa...

— Litości, litości! — błaga ze łzami w oczach, ale błagania zasyła napróżno; czuje, że widziadło ujmuje go za ramię, zmysły go opuszczają — tak, to już koniec.

— Milion bomb i granatów! Śpiemy na warcie, mój chłopcze?! — odzywa się basowy głos sierżanta Rombier.

Ludwik otwiera oczy i spogląda przed siebie, mimowolnie powstając z ławki.

— Ja nie umarłem? — pyta, rozglądając się.

— Oszalał! — woła sierżant. — Żyjesz, chłopcze, i żeby cię przekonać o tem, marsz na osiem dni do aresztu.

— Ojciec Rombier, jam temu nie winien...

— Milion bomb i granatów — subordynacja smyku! — przerywa tłumaczenie sierżant i oddala się, mruczając zadowolony.

— Więc to był sen? — rzekł do siebie Ludwik. — Chwała Bogu i brr... szkaradny... sen... Co prawda i przebudzenie nie tęgie, ale wolę przecież mieć do czynienia z sierżantem, niż ze śmiercią.

I uradowany zaciera ręce dodając:

— Nigdy nie będę narzekać na życie, śmierć nawet we śnie brzydko wygląda.

ZŁOTE ZIARNKA.

Spełniaj postanowienia, które sam sobie zrobiłeś i dotrzymuj obietnic danych drugim, bo to jest podstawa prawego charakteru.

—o—

Nikt morza przejść nie próbuje, bo widzi niemożliwość, w kałużę zaś każdy łatwo wpada, bo się spodziewa przebyć ją bez szwanku.

—o—

Mocna to zbroja, niewzruszoność cnoty: Ta sławy strzeże, usuwa kłopoty.

—o—

Natchnienie dobrego serca więcej warte od talentu, a miłosierny uczynek od najpiękniej wypracowanego dzieła.

—o—

Pycha i chciwość to dwa źródła, z których potokiem zbrodnie na świat się rozlewają.

Myśl bogata jest rodzicielką uczuć głębokich.

—o—

W ręku Bożem dzieła szatana wydają owoce jemu przeciwne i giną.

—o—

Chciwiec zebrze ustawnie, ażeby skarb [zebrać,
Marnotrawca rozrzuca, ażeby pójść żebrząc.

Rady gospodarcze.

Wyrwajcie głąbie kapuściane! Często pomimo zabiegów i pracy człowieka, kapusta się nie zrodzi. Trudów nie szczędzono, posadzono, podlano aż 6 razy, następnie opielono, omotykowano raz i drugi, a niektórzy i trzeci i niema nic. Z rana i wieczora, to choć zielone liście stoją, ale w południe gdy słońce przygrzeje, to wszystkie liście, jakby powędle, opuszczają się na ziemię, a o zawiązywaniu główek kapusty mowy niema. Jedni składają na rozsądę, drudzy na nasienie, a inni, których jest najwięcej, na czas nieszcześliwy, albo na trzecią kwadrę, tymczasem przyczyna tego tak się tłumaczy: po zbiorze kapusty, zwykle zostawiamy głąbie nawet z korzeniami. W tych to korzeniach i głąbiach samica chrząszcza ryjkowca składa jajeczka, z których wylęga się niezliczona masa gąsienic, a te robią straszne spustoszenie! Tylko w ziemi, gdzie nigdy nie rosła kapusta, chrząszczyka niema. Otóż w głąbie zostawionym w ziemi, jeżeli zasiądzie choćby jeden tylko ryjkowiec, to już z niego na rok przyszyły będzie 100, a na następny 1000, i tak stopniowo namnoży się tego tyle, że prawie znajdzie się na równi z ziarnkami w ziemi. Otóż po posadzeniu kapusty, tylko te szkodniki czekają tego, ażeby spotkać się z ulubionym sobie pokarmem, zakradają się do środka i toczą bez litości, a rzecz wiadoma, że jak korzeń chory, to cała roślina będzie niezdrowa. Dla zabezpieczenia od

togo należy sadzić każdego roku kapustę na świeżem miejscu, albo wyrwać głąbie i palić. Ziemia, zarażona ryjkowcem, winna być zasiewana czyli zasadzana przez 7 lat innemi warzywami np. burakami, ogórkami, marchwią, cebulą i t. p. tylko nie brukwią, kalafiorami i innymi roślinami z rodziny krzyżowych.

Praktyczny sposób tępienia szczurów, tani i pewny, jest następujący: W stodole, czy w stajni stawia się starą, używaną beczkę, a na dno tejże kładzie cegłę wązką jej stroną. Do beczki wlewa się następnie wody, tak, by sięgała prawie do poziomu cegły. Na górny otwór beczki rozpina się zwyczajny, silny papier do pakowania i na nim kładzie się przynętę, już to kawałek przypalonej słoniny, kiełbasy albo głowę śledzia i t. p. Aby ułatwić szczurom przystęp do beczki, opiera się skośnie o beczkę deskę. Przez dwa lub trzy dni pozwala się szczurom zjadać spokojnie smakołyk na papierze. Potem przecina się papier ostrym nożem na krzyż. Pierwszy nadchodzący teraz szczur wpada w beczkę i ratuje się z nieprzyjemnej kąpieli na wązką stronę cegły. Zwabione piskiem pierwszego towarzysza, inne szczury nadbiegają, wpadają do beczki i tam dopiero wszczynają się między wszystkimi rozpaczliwa walka o miejsce na cegle, z której to walki wychodzi zwycięzcą szczur najsilniejszy i najzwinniejszy. W ten sposób w krótkim czasie można się pozbyć zupełnie szczurów.

Obgryzanie pierza u kur jest wadą, która powstaje z różnych przyczyn. Najczęściej przyczyną jest robactwo, czyli weszki, które wgryzają się w skórę i w pióra. Robactwo to jest bardzo szkodliwe, gdyż żywi się krwią, przez co kury chudną i niszczeją. Wypadanie pierza i ciągły niepokój kur są oznaką obecności robactwa. Kury chcąc się z niego oczyścić ciągle dziubem szukają w pierzu i gryzą a przytem tak się uczą ogryzania pierza, że później, choć je się z robactwa oczyści, już się tego nałogu nie pozbędą. Dlatego trzeba zawczasu nie dopuszczać do rozmnażania się wszy u kur. Często po-

sypywanie kur proszkiem perskim odnie-
sie skutek pożądany; obok tego należy i
kurniki poddać gruntownemu oczyszczeniu.
Nieraz zdarza się, że w czasie zmiany pie-
rza kury wydziubują sobie nawzajem i po-
łykają nowo odrastające piórka, które w
korzeniu zazwyczaj trochę krwi jeszcze za-
wierają. Tutaj przyczyną jest zazwyczaj
brak mięsnych pokarmów, co zachodzi
zwłaszcza u kur, które przebywają w o-
grodzonych. Należy w tych wypadkach
dodawać do paszy odpadków mięsnych,
krwi, lub tym podobne. Czasem też i brak
wapna w paszy jest powodem wygryzywa-
nia pierza, gdyż w żeberkach piór dość
dużo znajduje się wapna. W takim razie
podawać trzeba kurom paszę zieloną, a o-
bok tego podrzucać im piasek, stary tynk
wapienny, albo po szczypcie dziennie na
sztukę mąki wapiennej. Jeżeli wygryza-
nie piór czy to własnych, czy u towarzy-
szek stało się u kury nałogiem, wtedy nie-
ma innej rady, jak wykluczyć ją ze stada,
t. j. zabić lub sprzedać. Wygryzanie piór
jest szkodliwe, gdyż kura wytwarzać musi
w miejsce wygryzionych nowe pióra i zu-
żywa na to materiały organizmu, które
mogłaby użyć do wytworzenia jaj.

Kozy jedzą chętnie korbale (banie, dy-
nie) o wiele chętniej, niż karpiele lub rze-
pę. Doją się też od tej paszy bardzo ob-
ficie. A że korbale udają się bez wiel-
kich starań na każdej kupie kompostowej
i dochodzą nieraz do olbrzymiej wielkości,
tak, że jedna roślina nieraz 2—3 centna-
rów wyda owocu, przeto nie zbraknie u-
rozmaicenia w paszy dla kóz temu, kto z
wiosny pamiętał o zasadzeniu korbali. Do-
bre dla kóz są także liście i łodygi wę-
gierskiej kukurydzy (tureckiej pszenicy),
tak samo bulw i słoneczników.

Buraki (ćwikła) są bardzo dobrą, a
przytem tanią karmą dla świń. Jednak-
owoż i tutaj trzeba zachować miarę, gdyż
inaczej może to źle się odbić na zdrowiu
zwierząt. Jeden z hodowców niemieckich
zauważył, że prosięta przy lochach, które
znajdowały się w chlewie tuż przy maga-
zynie, w którym składano buraki, choro-
wały po każdorazowym przywiezieniu do

magazynu buraków z kopców. Ponieważ
chlew był oddzielony od magazynu tylko
drewnianą ścianą, sądził, że zimne i wil-
gotne powietrze, ciągnące przez tę ścianę,
szkodziło prosiętom. Skoro wyprowadzo-
no maciory z prosiętami ze wspomniane-
go chlewa i nie dawano maciorom przez
kilka dni buraków, prosięta w bardzo
krótkim czasie wracały do zdrowia. Po
dłuższej obserwacji przekonał się, że to
nie wilgotne powietrze szkodziło prosiętom,
lecz, że ludzie, którzy wyładowywali bura-
ki, znajdowali przyjemność w dawaniu
maciorom jak największej ilości tej karmy.
Przekonał się on, że chorowały prosięta
pozostające przy tych maciorach, które by-
ły najżerniejsze, i które dostały tyle bu-
raków, ile tylko chciały zjeść. Na mocy
tych doświadczeń wspomniany praktyk do-
radza, aby maciorom z młodeimi prosięta-
mi nie dawać więcej buraków, niż poło-
wę karmy. Obok plew, śruty i wody mo-
żna dawać prośnym lochom, stosownie do
ich wielkości, 6—8 funtów buraków, ma-
ciorom z małymi prosiętami 2—3 funtów.
Choroba prosiąt, ssących matki, przekar-
miane burakami, objawia się biegunką, je-
żeli zaś to przekarmianie trwa przez dłuż-
szy czas, wówczas prosięta giną.

Rady zdrowia.

Katar najwięcej panuje na wiosnę i w
jesieni. Nie jest to choroba, nie trzeba je-
dnak go zaniedbywać, bo może łatwo stać
się uporczywy. Jeżeli jest to tylko zwy-
czajny katar, objawiający się przez ból
głowy, lekką gorączkę i wpływ z nosa, to
wystarczy siedzenie w domu, ziółka, kwiat
lipowy na poty, wieczorem w łóżku, 1 lub
2 filiżanki. Często do kataru przyłącza
się suchy kaszel; wtedy dla złagodzenia,
pić wodę selterską z mlekiem, lub ślaz,
albo podbiał osłodzony miodem.

Jeżeli katar trwa dłużej, a kaszel się
nie zmniejsza, trzeba postawić suche bań-
ki między łopatkami i na piersiach, albo
też olejkim kretonowym wysmarować ple-

cy, co wywoła drażnienie skóry. Gdyby gorączka się wzmogła, a chory uczuwał kłucie w piersiach, to zasięgnąć rady lekarza, gdyż może nastąpić zapalenie oskrzeli. Dzieciom małym, w razie kataru, smarować plecy i piersi, dwa razy na dzień, ciepłym octem, nie wypuszczać ich na powietrze i w ogóle unikać zaziębienia.

Wskutek zaniedbanych katarów mniejszych, po zapaleniach płuc, wyrabia się czasem stan kataralny płuc; trzeba temu zaradzić przez kurację przepisaną przez lekarza, gdyż stan taki znacznie osłabia płuca i może dać powód do trwałego zapalenia, lub gorączki trwającej.

Rozmaitości.

Usłużna towarzyszka podróży. Dnia 2. b. m. przybyły do Karniowa rannym pociągiem z Ołomuńca dwie służące. Jedna z nich miała jechać do Osoblahy, druga do Albrechtic. Pierwsza z nich miała pakunków dużo, między innymi wielki kosz podróży, — druga miała tylko małą torbę, wobec czego ofiarowała towarzysze swą pomoc. Na dworcu w Karniowie oddaliła się dziewczyna z Osoblahy na małą chwilę, tymczasem zaś towarzyszka miała kosza pilnować. Skoro jednak powróciła, nie zastała już na dawnym miejscu ani towarzyszki, ani kosza. Kiedy się okazało, że dziewczyny tej niema jeszcze w pociągu, jak początkowo przypuszczano, — oddano sprawę policyi, która wywieźla się, że dziewczyna poszła do miasta, a potem, jak się nazywa i gdzie mieszka. Wysłany policyant zastał usłużną towarzyszkę w gronie rodziny, przymierzającą sobie różne części ubrania, co dopiero wyjęte ze skradzionego kosza.

Walka z pszczołami. W Jeżewie, w Poznańskim, zdarzył się dziwny wypadek. Koń przewrócił trzy ule w pasiece. Rozdrażnione pszczoły rzuciły się na niego i pokłuły go tak, że zdechł. Pasiecznik, który poskoczył na ratunek koniowi, został tak pokłuty, że się śmiertelnie roz-

chorował. Wszystkie sposoby uspokojenia pszczoł były daremne, nawet sikawka nie nie pomagała.

Matka morderczynią syna. W powiecie jampolskim na Ukrainie zaszedł taki wypadek we wsi Chrystowe. Miejscowy włościanin Riabuszin miał syna Iwana, którego przed dziesięciu laty wzięto do wojska. Iwan dostał się do straży pogranicznej, w ciągu trzyletniej służby oszczędził 300 rubli, poczem pozostał jeszcze na kilka lat na służbie z wolnego najmu z niezłą pensją i odłożył jeszcze 1.700 rb. Porzuciwszy służbę w wojsku, Iwan chciał zrobić niespodziankę rodzicom i nie nie pisał o swoim powrocie.

Stanąwszy w Chrystowie, Iwan zaszedł do karczmy i kupiwszy wódki, poszedł do domu. Rodziców nie zastał, tylko siostrę, która go nie poznała. Zataiwszy prawdę, Iwan oznajmił, że bawi przejazdem i prosi, żeby mu pozwoliła zjeść i odpocząć. Dziewczyna ugotowała mu 4 jaja, za co dostała 5 rubli, co ją niepomiernie zdziwiło. Jeszcze więcej oszołomiła ją zawartość pugilaesu brata.

Iwan po śniadaniu położył się w ogrodzie spać. Tymczasem weszli rodzice. Dziewczyna zaczęła im opowiadać o niezwykłym gościu, który ma przy sobie mnóstwo pieniędzy. Riabuszinowej zaiskrzyły się oczy i zaczęła namawiać męża, żeby gościa zabił. Stary Riabuszin nie mógł się na to odważyć. Wtedy żona wysłała go do szynku „dla nabrania odwagi“.

W szynku stary dowiedział się od szynkarki, że to syn jego przyjechał. Rzucił się więc bez czapki do domu i wbiegł na dziedziniec, krzycząc:

— Maryno, ne riż, to syn! — i upadł zemdlony. Po chwili ocuciły go matka z córką, matka oznajmiła mu, że już jego pomoc niepotrzebna, bo same sobie dały radę. Stary w odpowiedzi krzyknął, że to ich syn!

Tego samego dnia matka z córką powiesiły się w stodole. Zwłoki Iwana znaleziono w ogrodzie. Riabuszina osadzono w więzieniu.

Fraszki.

Zemścił się. Rzeźnik spotyka na ulicy znajomego piekarza, który go pyta: — Skądże to? — Byłem u ciebie i kupiłem sobie bochenek chleba. — A gdzie go masz? — W kieszeni od kamizelki — odpowiedział złośliwie rzeźnik. — Poczekaj, ja się zemszczę na tobie — pomyślał sobie piekarz. Po kilku dniach spotkał znowu rzeźnika, który go zagadnął: — Skądże to? — Od ciebie; kupiłem tam świński łeb. — A gdzie go masz? — Ano, pod kapeluszem.

Na okręcie. Okręt z wychodźcami płynie do Ameryki. Trzeciego dnia podróży zrywa się burza morska. Żydek Aron stojący na pokładzie, krzyczy w niebogłosy o ratunek. Przybiega do niego Mendel: — Bój się Boga, czego ty tak krzyczysz? — Jak ja nimam krzyczyć, kiedy okręt sze topi? — Nu, to co? albo to twój okręt?

W hotelu. Gość: — Ładny u was porządek! Łóżka się w nocy załamują. — Sługa: — Musiał pan mieć bardzo ciężki sen.

Przyczyna. — Antek, umyj sobie zaraz uszy. — Nie mogę tatku, bo jak mam czyste uszy, to mnie za nie nauczyciel częściej ciągnie.

Dobra odpowiedź. — Józefie, przynieś mi butelkę wina. — To proszę pana o pieniądze. — Bałwan z ciebie; za pieniądze lada dureń dostanie wina.

Jan odchodzi i za chwilę stawia przed panem butelkę. Ten woła: — Ośle jeden! Toć próżna butelka! — Proszę pana, z pełnej butelki lada dureń pić potrafi.

W restauracji. Gość: Ależ, mój panie, podano mi jaja zepsute!

Restaurator: Ni dziwnego, panie dobrodzieju... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą.

Niewinny. Żona: — Że też ty musisz zawsze ostatni z szynku wychodzić. — Mąż: — A cóż ja winien, do kata, że inni idą tak wcześniej do domów?

Zna siebie. — Ależ człowieku, ty pijesz wódkę jak wodę! — O, nie! Jabył wody tyle nie potrafił wypić.

Na zabawie. — Słuchajno Kaśka, czy tam grają polkę, czy obertasa? — Zdaje mi się, że polkę, ale nie mogę dokładnie rozemnać, bo mam wielki katar.

Przebiegły żydek. Oddział wojska napowietrznego robi próby z balonem. Pan porucznik każe rekrutowi wsiąść ze sobą, ale ten nie chce. — Zaraz tu siadaj na lewo, rekrucie bydlę! — Ja nie siadam ani na lewo ani na prawo — odpowiada Feigel. — Porucznik krzyczy: — Rozkazuję ci natychmiast siąść i mnie słuchać. — Jaktó słuchać? Ja przysięgałem tylko posłuszeństwo na lądzie i wodzie, ale nie w powietrzu.

Zagadka.

Pierwsze i drugie w sercu wyryte czło-
[wieka,

Władza zaś ziemską w szatę przepisów
[obleka;

Żeśmy w niezgodzie z niemi, dość często
[się zdarza.

Pierwsze i czwarte męczy, lecz skraca dni
[długie;

Trzecie i czwarte człowiek, co drugich
[obdarza.

Całość — to ten, co daje owo pierwsze —
[drugie.

Znaczenie zagadki

w nrze. 7. „Niewiasty“:

Kra - wiec.

Rozwiązania tejże nadesłali: Jan Gawron z Kęt i Franciszek Sáblik z Kóz.